

MONIKA SKABARA

Silna. Twarda. Nieustraszona. Czy wygra bitwę o miłość?

HOPE

Testament

TOM 1



MONIKA SKABARA

HOPE

Testament

TOM 1



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © sherstobitov / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright for © 2022 by Monika Skabara
Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN: 978-83-8321-043-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1

Sara

Wysunęłam się z ciepłych ramion Iana i zaczęłam zbierać swoje rzeczy rozrzucone po kontenerze.

– Jest środek nocy – mruknął. Przekręcił się na bok, by obserwować, jak się ubieram.

– Wiem – puściłam mu oko – i właśnie dlatego wyjdę teraz, póki wszyscy śpią.

– I tak gadają o nas, odkąd przylecieliśmy tu razem.

– Niech sobie gadają. Jak na razie nikt nas nie nakrył i niech tak zostanie.

– Jezu, ale ty jesteś uparta! – westchnął i zaplótł muskułarne ramiona za głowę.

– A ty nie? – Spojrzałam na niego ostro. – Przecież już ci tłumaczyłam, że nie chcę się obnosić z tym, co jest między nami, tu, na misji.

– A co jest między nami? – Uniósł się na łokciach. – Mogę to w końcu nazwać czy nadal będziemy mówić o tym „to”?

– Ian – jęknęłam – serio? Potrzebujesz etykiety? Co mam ci powiedzieć? „Ej, możesz nazywać mnie swoją dziewczyną”? Chryste... To ostatni tydzień. Wrócimy do domu i wtedy pomyślimy, co dalej, dobra?

– Jak chcesz – burknął.

Ten temat za każdym razem kończył się mniejszą lub większą kłótnią. Romans z dowódcą nie był pożądany w takich miejscach. Nawet gdybyśmy przyjechali tu oficjalnie jako para, to każda decyzja dotycząca mnie wiązałaby się z domysłami, czy aby nie jestem faworyzowana.

– Widzimy się na odprawie. – Pochyliłam się nad nim i skradłam mu delikatny pocałunek. – Przestań się na mnie bocyć. Wytrzymał mi kilka miesięcy, wytrzymamy jeszcze tydzień. To moja ostatnia misja.

Ujął w dłoń moją twarz i delikatnie pogładził kciukiem policzek. Spojrzałam na jego jasnoniebieskie oczy otoczone gęstymi czarnymi rzęsami. Opuściłam wzrok niżej na prosty nos, mocną szczękę i pełne usta, którymi potrafił wyczyniać cuda. Miałam do niego słabość i doskonale o tym wiedział, ale nie zamierzałam ustępować.

– Jesteś uparta jak osioł, Philips.

– I właśnie to we mnie lubisz, Daye.

Pod osłoną nocy wymknęłam się z jego kontenera i przemknęłam do tego, który dzieliłam z Sarą. Wsunęłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi najciszej, jak się dało. Zsunęłam buty i położyłam się do łóżka. Gdy już nabrałam

pewności, że udało mi się to zrobić niemal bezgłośnie, usłyszałam:

– Philips, cuchniesz seksem.

Parsknęłam śmiechem.

– Czy ja ci wytykam, że czuć tu męskie perfumy? Chyba nie tylko ja dałam się dzisiaj ostro przelecieć?

– Ej, ale ja się nie dałam ostro przelecieć! – Przyjaciółka odwróciła się w moją stronę.

Odsunęła z twarzy czarne pukle i wyszczerzyła się do mnie.

– Nie?

– Żeby mnie przelecieć, to on musiałby być na górze. A ja nie lubię mieć nad sobą żadnego faceta.

Zaśmiałam się cicho. Nadal panowała cisza nocna. Nie miałam ochoty rano wysłuchiwać kazania o złamaniu regulaminu.

– Jesteś niemożliwa.

– To, że nie lubię być dominowana w łóżku, nie znaczy, że coś jest ze mną nie tak. – Wystawiła język.

– Idź spać, Evans, bo z braku snu bredzisz bardziej niż zwykle. – Pokręciłam głową ze śmiechem.

Kochałam tę dziewczynę jak siostrę, której nigdy nie miałam. Odwróciłam się do niej plecami i przymknęłam oczy. Byłam zmęczona długą służbą i seksem. Musiałam choć trochę się zregenerować, nigdy nie wiadomo, kiedy znowu zawyją syreny alarmowe.

Po śniadaniu w kantynie zebraliśmy się w namiocie dowódcy, który jak co rano rozdelał zadania.

– McLoney – wskazał jednego z poruczników – zbierz drużynę. Trzeba przewieźć ostatni transport. Zwiadowcy potwierdzili, że przejazd macie czysty.

– Tak jest, panie kapitanie! – Jack skinął głową.

– Rodriguez, Sanchez, Michaels – Ian wymieniał po kolei osoby, które miały zabezpieczać konwój – Graham, Thomas, Evan i Philips. – Wymieniwszy ostatnie nazwisko, na chwilę utkwiał we mnie spojrzenie.

Wstaliśmy i ustawiliśmy się w szeregu, wpatrywaliśmy się w Jacka, naszego dowódcę. Skinął nam głową, po czym wyprowadził nas na zewnątrz. Wróciliśmy do swoich kontenerów, by przygotować się do wyjazdu.

– Wiedziałaś, że Ian nas wyśle? – Sara uniosła głowę, sznurując buty.

– Nie – pokręciłam głową – nawet się nie zająknął.

– Dobrze, że to ostatni wyjazd. Odklepiemy swoje i zostanie tylko czekać na transport do domu – westchnęła.

– Szybka akcja. – Wzruszyłam ramionami. – Pomyśl o zimnym piwie, które wypijemy, gdy w końcu wrócimy do Fort Hood.

– Taa... – Przeciągnęła sylaby z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Philips! Evans! Pięć minut do wyjazdu! – Ktoś załomotał w drzwi.

– Kurwa – mruknęłam pod nosem, chwytając plecak. Poprawiłam kevlar na głowie, złapałam okulary przeciwświatłoneczne, plecak i karabin. – Gotowa?

– Jak nigdy! – Emanowała pewnością siebie. – Szybciej ruszymy, to szybciej wrócimy. Derek obiecał mi w nocy powtórkę z dzisiaj.

– Znowu Derek? Ho, ho, widzę, że zaczynasz cenić stabilizację...

– W życiu – pokazała mi środkowy palec – po prostu chwilowo on jest najlepszy w te klocki.

Śmiejąc się głośno, wyszliśmy z kontenera, by dołączyć do reszty drużyny.

Pięć minut później, zajmąwszy wyznaczone miejsca w pojazdach, ruszyliśmy piaszczystą drogą do punktu odbioru. Nienawidziłam tego miejsca. To była moja trzecia misja. Ostrzały, ciągłe napięcie i warunki, jakie tu panowały, mocno nadszarpnęły nasze nerwy. Obie z Sarą podjęłyśmy decyzję, że jeśli tylko uda się uzyskać zgodę przełożonych, koniec z misjami, nawet tymi pokojowymi.

Ścisnęłam chwyt broni, gdy zbliżyliśmy się do skalistej części terenu. Wywiad zapewniał, że jest bezpiecznie, ale nigdy nie było pewności, a separatysty tylko czekali na chwilę, gdy coś nas rozproszy. Rutyna zgubiła już wielu.

Autem zarzuciło, a tuż obok wybuchnął wystrzelony pocisk.

– To zasadzka! – Głos Jacka w słuchawkach sprawił, że momentalnie przesłam w tryb defensywny.

Całe ciało spięło się gotowe do obrony, a zmysły wyostrzyły, by wyłapać każdy ruch mogący być potencjalnym zagrożeniem.

Pierwsze strzały nie były zaskoczeniem. Ostra kanonada wbiła się w pancerne drzwi.

– Przestrzelili oponę! Jesteśmy uziemieni! – zerknęłam na Sarę, słysząc głos Rodrigueza.

– Dostaliśmy po kołach! – krzyknął Sanchez.

Z wozu przed nami wydobywały się kłęby czarnego dymu.

– Na skały! Graham, Thomas – ubezpieczacie wejście. Reszta ruchy! Ruchy, ludzie!

Wyskoczyliśmy z wozów i kryjąc się za nimi, czekaliśmy na znak Jacka. Wskazał gestem ręki kierunek. Odbezpieczyłam karabin i trzymając nisko głowę, puściłam się biegiem w miejsce, które wydawało się bezpieczne. Chłopcy za nami otworzyli ogień, ubezpieczając nas przed kulami przeciwników. Rzuciłam plecak na ziemię, skryłam się za skałą i gdy tylko znalazłam dogodne miejsce, wycelowałam, by dać im szansę na bezpieczne dotarcie na górę. Rozproszyliśmy się na skalnych półkach, by móc nawzajem się ubezpieczać.

Kurwa! Wszystko poszło nie tak! To miała być szybka akcja! Tymczasem mijały kolejne cholernie długie minuty, a my coraz bardziej grzęźliśmy w gównie! Na nic zdawała się wymiana ognia. Przeciwnik najwyraźniej był dużo lepiej przygotowany niż my, a do tego cholernie zdeterminowany, by nabić nasze głowy na pal.

Urywane oddechy mojej drużyny ginęły pośród kawałki i odgłosów kul wbijających się w skalne ściany za naszymi plecami. Ostrożnie rozejrzałam się dookoła, starając się nie unosić głowy. Kevlarowy hełm nie dawał stu procent

pewności, że jakaś kula nie przebije czaszki na wylot. Po prawej stronie widziałam twarze wykrzywione w grymasach bólu i krwawe plamy, które rozlewały się na mundurach. Gniew mieszał się ze strachem, serce głośno dudniło, bezsilność zaciskała gardło, a adrenalina utrzymywała ciało w stanie gotowości. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że nasze szanse drastycznie maleją. Michaels, nasz łącznościowiec, ponawiał rozpaczliwe próby nawiązania kontaktu z bazą. Sara drgnęła po mojej lewej stronie, gdy kula świsnęła niebezpiecznie blisko jej głowy.

– Kurwa, zginiemy w tym kanionie, Hope – mruknęła, przymykając oczy.

Spojrzałam na swoją najlepszą przyjaciółkę. Znałyśmy się od kołyski. Razem chodziłyśmy do przedszkola w bazie wojskowej naszych ojców, a później do kolejnych szkół i uczelni, aż w końcu po latach ramię w ramię, zgodnie z życzeniami rodziców wstąpiłyśmy do armii.

– Evans, żałujesz, że nie zostałam w domu, żeby robić na drutach i piec ciasto dla gromadki dzieci? – Mimo że czułam potworny strach, nie zamierzałam jej tego pokazać.

Jej twarz wykrzywił grymas, który chyba miał być uśmiechem. Kolejna salwa sprawiła, że przycisnęłyśmy się do ściany za nami jeszcze bardziej.

Gdzieś niedaleko rozległ się przeciągły jęk bólu. Ktoś oberwał. Wystrzelają nas tu jak kaczki. Nawet nie mieliśmy się już czym bronić! Zostały nam pojedyncze naboje. Nie wiem, jak reszta, ale ja swoją ostatnią kulę zamierzałam zatrzymać do końca. Prędzej strzelę sobie w głowę, niż

dam się wziąć do niewoli. Sara chwyciła mnie za rękę i mocno ścisnęła.

– Ufasz mi? – wycedziłam.

– Ufam. Zawsze – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

– Wyjdziemy z tego – szepnęłam – słyszysz? To nasza ostatnia misja, niedługo nas odbiją i wrócimy do domu.

– Wypijemy skrzynkę piwa i zjemy taką ilość burrito, aż się porzygamy. – Wyszczrzyła zęby, których biel kontrastowała z brudną twarzą pokrytą kurzem.

– I pójdziemy do klubu. – Pokiwałam głową.

Drgnęliśmy, gdy kolejny grad kul przebił się przez osłaniające nas skały. Jęknęłam, gdy rykoszet wbił się w moje ramię. Złapałam za palące miejsce i poczułam, jak pomiędzy palcami cieknie mi krew.

– Hope! – Sara podniosła się ze swojego miejsca, widząc, co się stało.

– Nie wychylaj się! – krzyknęłam.

Chłopcy za nami zareagowali na nasze podniesione głosy. Wszystko zwolniło. Pocisk trafił za skałę tuż nad nami. Ziemia pod naszymi ciałami zadrżała, gdy spadające odłamki z hukiem runęły w naszym kierunku. Nie było czasu na zastanawianie się. Poderwałyśmy się i niewiele myśląc, puściliśmy się biegiem jak najdalej od zagrożenia. Spadająca skała uderzyła moje przestrelone wcześniej ramię. Skrzywiłam się z bólu, ale wciąż pilnowałam Sary. Pociągnęłam przyjaciółkę, która raniona kamiennym odłamkiem mocno zwolniła. Bezpieczniejsze miejsce, w którym czekała część drużyny, było już tak blisko! Jeszcze tylko kilka kroków!

Kule świstały jak szalone. Chłopcy próbowali nas osłaniać, ale nasz wróg wiedział, że będziemy uciekać. Byliśmy teraz idealnym celem. Ten jeden huk rozbrzmiewał nad wyraz wolno. Twarz mojej przyjaciółki zastygła. Nie potrafiłam zrozumieć tego, co widzę. Kevlar osłaniający jej głowę pękł, a śliczną buzię pokryła krew. Zanim padła bezwładnie u moich stóp, stała przez chwilę zupełnie nieruchomo. Wpatrywałam się w jej rozszerzone błękitne oczy, które zgasły i straciły blask.

– Nie... – szepnęłam, kręcąc głową. – Nie! Nie! Nie!
Kurwa! Sara!

Czyjeś silne ciało przycisnęło mnie do ziemi, nie pozwalając mi się podnieść. Rzucalam się, ze wszystkich sił starając się zrzucić z siebie ciężar. Moja Sara! Muszę jej pomóc!

– Philips! Uspokój się, do cholery! – Głos dowódcy przedarł się przez mój umysł zamroczony rozpaczą. – Sara nie żyje! Nic już nie możesz zrobić, więc przynajmniej, do cholery, nie daj się zabić! Słyszysz?!

Zastygłam, gdy zrozumiałam, co do mnie powiedział. Sara nie żyje...

Jack zsunął się ze mnie i oparł mnie o ścianę, która miała ochronić nas obie. Pokryty zaschniętą krwią i brudem wyglądał koszmarniej i straszniej niż zazwyczaj.

– Weź się w garść, Hope. Wsparcie będzie tu lada chwila, ale na żałobę jeszcze nie czas. Jest misja. Najpierw życie, a później zmarli!

– Tak jest – wykrztusiłam.

* * *

Stałam nad świeżym grobem przyjaciółki pośród jej rodziny, przyjaciół i wojskowych. Pierwszy raz w życiu wkładając mundur, nie czułam dumy. Miałam ochotę zedrzeć go z siebie i spalić, abym nigdy więcej nie musiała go oglądać. Mama pomogła mi zapiąć guziki marynarki i poprawiła temblak. Ukradkiem otarła łzy, które nieprzerwanie płynęły po jej twarzy, odkąd wróciłam do bazy pokiereszowana fizycznie i rozsypana psychicznie. Nie wiedziałam, jak mam dalej żyć bez Sary, która była jak moja bliźniacza siostra. A teraz stałam tu, na cmentarzu, wpatrując się w jej uśmiech, którym czarowała mnie ze zdjęcia przesłoniętego czarną wstążką.

– Hope... – Ciężka dłoń spoczęła na moim ramieniu.

Obejrzałam się i drgnęłam, widząc za sobą jej ojca ubranego w taki sam strój jak ja i reszta mojego plutonu.

– Pułkowniku. – Skinęłam głową.

– Ona... – Odchrząknął. – Ona chciała, żebym ci to oddał, jeśli coś jej się stanie.

Zamrugałam kilka razy, nie do końca rozumiejąc, co do mnie mówi.

– Ja... Słucham? – wymamrotałam.

– Sara – zerknął na zdjęcie córki – zostawiła coś dla ciebie. Przed wyjazdem prosiła, abym ci to oddał, jeśli coś pójdzie nie tak.

Opuściłam głowę, gdy łzy potoczyły się po moich policzkach. Nie chciałam pokazywać słabości. Nie tu, nie przy tych wszystkich osobach. Poczułam, jak coś chłodnego wsuwa się w moją zdrową dłoń. Biała koperta i moje imię napisane ślicznym, drobnym pismem.

– Dziękuję – szepnęłam.

Odnalazłam rodziców, szybkim skinieniem głowy pożegnałam przełożonych i ignorując spojrzenie, którym odprowadzał mnie Ian, pozwoliłam się odwieźć do domu. Droga minęła nam w absolutnej ciszy. Byłam niemal pewna, że ojciec ma ochotę mną potrząsnąć i wygłosić mowę o tym, że powinnam wziąć się w garść, że takie ryzyko jest wpisane w los żołnierza. I byłam mu wdzięczna, że tego nie zrobił. Podziękowałam mamie za pomoc w przebraniu się, a gdy zostałam w pokoju sama, usiadłam na łóżku z kopertą w dłoni. Przełknęłam ślinę, bijąc się z myślami. Nie byłam ani trochę gotowa na to, co mogę znaleźć w środku.

W końcu się odważyłam. Ze środka wypadły jakieś papiery i cholerna różowa perfumowana kartka zapisana odręcznym pismem. Wariatka, pomyślałam, widząc list.

Hope,

skoro ojciec dał Ci kopertę, to coś poszło nie tak i pewnie teraz moje ciało gnije po ziemią ;) Chociaż mam nadzieję, że szanowny pułkownik pamiętał, że miał mnie skremować! Wiesz, to jednak lepsza perspektywa niż rozkładanie się w trumnie ;) Ale do rzeczy. Philips, weź się w garść! Jestem pewna, że siedzisz teraz w swoim pokoju w dresie, masz opuchnięte oczy i zasmarkaną twarz. Nikt Cię nie przeleci, jeśli będziesz wyglądać jak gównno. Bo wiesz, te Twoje akcje z Ianem raczej nie miały wiele wspólnego z ostrym pieprzeniem, jakby jutra miało nie być xD

*Tak, tak, przewracaj oczami, to bardzo dojrzałe ;)
Do rzeczy. Ponieważ wiem, że zamierzasz się użalać nad sobą
(a przypominam Ci, że to ja zginęłam), to mam dla Ciebie
propozycję nie do odrzucenia. W kopercie znajdziesz doku-
menty, które ogarnęłam jakiś czas temu. Tak jakby przepisa-
łam na Ciebie dom mojej babci w Pilot Point. No i co się tak
rozdziawiasz, przecież wiem, że musisz zająć czymś głowę,
a ta rudera wymaga remontu, więc...*

*Naprawdę, przywróć mu życie. Obie wiemy, że po zakończe-
niu służby chciałaś się zająć renowacją ruder. Więc na dobry
początek możesz odnowić swój nowy dom!*

I błagam, przestań płakać!

To twoje pierwsze zadanie, Hope.

*A drugie: proszę, otwórz w końcu swoją głowę i pozwól so-
bie na poczucie czegoś więcej niż zew przygody. Zakochaj się,
przeżyj romans, daj się przelecieć. Zostaw Iana, to i tak nie
miało przyszłości. Z niego taki materiał na męża jak z Ciebie
na mniszkę. Żyj!*

*Będę Cię obserwować i możesz być pewna, że jestem tuż obok
Ciebie!*

Kocham Cię, Hope <3

Twoja na zawsze

Sara

PS Przestań beczeć! Twardzielki nie płaczą!

*PS 2 I zabierz ze sobą Rocketa, matka zupełnie go rozpuści,
skoro mnie zabrakło, a Ty będziesz dla niego idealną mamą.*



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

